

Warszawa, 2 lipca 2018

Dr hab. Iwona Kurz
Instytut Kultury Polskiej
Wydział Polonistyki
Uniwersytet Warszawski
i.kurz@uw.edu.pl

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Macieja Frąckowiaka
Fotografia jako sieć. Formy, dylematy i konsekwencje przeobrażeń fotograficznych
napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Marka Krajewskiego (UAM)**

1.

Mgr Maciej Frąckowiak jest już dobrze znany badaczom i pasjonatom fotografii jako współautor projektu *Niewidzialne miasto*, w którym fotografia była podstawowym źródłem danych, oraz rozmów o fotografii *Kruche medium* (Poznań 2017). Podkreślam to już na wstępie, ponieważ jego imponująca rozmachem rozprawa – zarówno pod względem zakresu materiału, i jak i skali odniesień teoretycznych rozpisanych na 630 stronach znormalizowanego tekstu na podstawie 630 przypadków – dowodzi właśnie głębokiego przemyślenia zagadnień związanych ze współczesnym znaczeniem medium fotograficznego.

Przedmiotem pracy jest fotografia rozumiana jednak nie jako forma reprezentacji ani też w zmysłowo-komunikacyjnym ujęciu McLuhanowskim, ale jako przejawiające się w różnych „formach prezentacyjnych” medium zmiany – jednocześnie ośrodek w złożonej sieci relacji społecznych (lub „aktor w sieci” za Brunonem Latourem, który jest tu ważną inspiracją), pośrednik w nich, i w tym sensie czynnik zmiany (za Giddensem: coś, co wywołują różnicę). Sieć rozumiana jest tu podwójnie – właśnie jako układ zależności społecznych, ale przede wszystkim tak, jak przejawia się on w sieci internetowej, trudnym dziś do przecenienia środowisku interakcji.

Podstawowe pytanie, jakie stawia Maciej Frąckowiak, dotyczy skuteczności fotografii, rozumianej jako możliwy efekt jej cyrkulowania w świecie – aktywnego, biernego, transpasywnego. Jakiego rodzaju sprawstwo można jej przypisać? A także – w efekcie – jakiego rodzaju sprawstwem dysponuje posługujący się fotografiami podmiot? Jak pisze autor, „zdolność fotografii do przekształcania indywidualnego i zbiorowego życia polegałaby przede wszystkim na modyfikowaniu sposobu, w jaki jednostki wchodzą ze sobą w interakcje, tego, jak pojmują świat, a także tego, jak wyobrażają sobie one jego zmianę” (s. 11 rozprawy). Wydarzenia zogniskowane wokół tak rozumianej różnicy autor nazywa „przeobrażeniami fotograficznymi”. Są to takie sposoby „włączania zdjęć w relacje zbiorowe, które nie tyle utrwalają, ile w jakimś

zakresie modyfikują powiązania między aktorami, a zatem i funkcjonowanie samej sieci [...]. »Przeobrażenie fotograficzne« wskazuje, że u źródeł takich przekształceń tkwi chęć rozwiązania określonego problemu lub zrealizowania zamierzenia, które umożliwiałyby funkcjonowanie jakiegoś fragmentu zbiorowości w zmodyfikowanym kształcie. Określenie »przeobrażenie fotograficzne« nie sugeruje jednak skali tych modyfikacji, nie rozstrzyga ich w kategoriach etycznych; obejmuje swoim zakresem zarówno te przekształcenia, które są efektem celowej interwencji, jak i te powstałe na skutek sprzężeń zwrotnych» (s. 38). Cytuję obszernie, bo sądzę, że to autorskie pojęcie Macieja Frąckowiaka powinno wejść do obiegu refleksji o fotografii.

2.

Cele, jakie sobie stawia autor, są trzy. Chciałby on (1) na nowo – w dynamicznych warunkach współczesności – zdefiniować fotografię i jej różnicujący potencjał, (2) wypracować metodologię gromadzenia i opracowywania danych o przeobrażeniach fotograficznych, konieczną ze względu na przyjęte (wskazane już) rozumienie medium fotograficznego, oraz, wreszcie, (3) opisać podstawowe przeobrażenia fotograficzne oraz ich konsekwencje.

By je osiągnąć, Maciej Frąckowiak stworzył bazę danych, w której ostatecznie zebrał 631 przypadków, których analizie poświęconej jest trzecia, najobszerniejsza część pracy. Przypadki te zostały zakodowane przy użyciu wybranych kryteriów dotyczących różnych wymiarów przeobrażenia – od ich inicjatorów po skutki i źródła, z których pochodzi materiał. Klucz kategoryzacyjny został załączony w aneksie do pracy (s. 274–275; szkoda jednak, że nie został precyzyjniej opisany – skąd takie, a nie inne decyzje autora?). Na tej podstawie wyodrębnionych zostało sześć podstawowych form przeobrażeń z udziałem fotografii: (1) fotografowanie, (2) gromadzenie zdjęć, (3) upowszechnianie zdjęć, (4) mobilizowanie sieci, (5) rozprawianie o zdjęciach, (6) regulowanie zdjęć i ich cyrkulacji (s. 81). Ostatnią (7) kategorię tworzą „inne użycia fotografii”, co ma potwierdzać otwartość tej dziedziny, jej proteuszową zmienność.

Autor każdorazowo analizuje przypadki pasujące do konkretnej kategorii, wydobywając charakterystyczne tendencje widoczne w opisie konkretnego zjawiska – przeobrażenia – co pozwala w konsekwencji na sformułowanie pewnych uogólnień na temat fotografii. Analizy te i wnioski z nich ułożone są w różnych wymiarach życia społecznego: nie tylko bezpośrednich lub zapośredniczonych przez sieć interakcji społecznych pomiędzy podmiotami, ale także dyskursu czy, z innej jeszcze strony, technologii. Skupienie na relacyjności fotografii prowadzi do jej wszechstronnego omówienia jako sieci, która jest tu rozumiana jako (1) sieć komunikacyjna (internet), będąca jednocześnie częścią (2) szerszej sieci społecznych zależności również offline, również z innymi aktorami ludzkimi i nieludzkimi oraz jako (3) konstelacja innych obrazów, zawsze przywoływanych przez każdy pojedynczy obraz.

W efekcie otrzymujemy nową, inspirującą i bogatą propozycję do myślenia o fotografii, propozycję, która obejmuje między innymi analizy praktyk robienia selfie i dyskusję o uchodźcach, nagość w sieci i efekt przed/po (nazywany przez autora pracy

post-baby), historii przypadkowych turystów i publiczne rozważania Baracka Obamy, kijki do selfie, drony i filtry Instagrama. Samo to, nieco przypadkowe i w najmniejszym stopniu niewyczerpujące zestawienie, demonstruje wielowymiarowość rozprawy Macieja Frąckowiaka – tym bardziej, że i sam dobór materiału, i jego interpretacja prowadzą do nie zawsze oczywistych wniosków. Nie trzeba zatem dodawać, że pisząc w ten sposób o fotografii, autor pisze w istocie o świecie – tyle że w tym ujęciu fotografia nie tyle świat pokazuje, ile – rozumiana jako zespół praktyk – staje się jego modelem.

3.

Autor, choć zasadniczo stawiane sobie cele osiąga (zwłaszcza związane z samą fotografią i autorską formułą przeobrażenia), to nie zawsze z jednoznacznym skutkiem. W dużym stopniu zresztą największym wrogiem książki jest jej największa zaleta: bogactwo materiału.

Ponieważ badanie fotografii, a także badanie internetu, na dodatek w dużym stopniu w wymiarze praktyk, jest niczym badanie całego świata, rodzi rozmaite **problemy metodologiczne**. Autor zaczyna od pojęcia mapowania (osobna część, s. 44–77), prowadzącego do wykreślenia zasadniczych granic jego badania, co w początkowej fazie oznaczało wybór sieciowych miejsc do śledzenia z jednej strony, z drugiej wstępną klasyfikację, na tym etapie na kontrowersje, praktyki i innowacje. Biorąc pod uwagę ogrom sieci, mapowanie jest w tym wypadku pochodną skanowania i scrollowania – siłą rzeczy powierzchownego oglądu rzeczywistości, który pozwala niekiedy zatrzymać wzrok, najczęściej na czymś „innym”. Wybór pada zawsze na to, co „wystaje”. Cała praca autora, skrupulatnie opisana (choć, co już wspominałam, nie we wszystkich wymiarach), związana z próbą uporządkowania i klasyfikacji materiału jest oczywiście konieczna, by móc w ogóle formułować jakieś ogólne wnioski. Niemniej podziały są, siłą rzeczy, niekonsekwentne i w istocie mamy do czynienia z ciągłym procesem, którego ośrodkiem jest arbitralność badacza (jak swego czasu powiedział Janusz Mucha: „tak, najczęściej myśli biorę z sufitu”). Maciej Frąckowiak zdaje sobie sprawę z tych kłopotów i wielu miejscach o nich pisze, ale może warto byłoby to wzmocnić i pytanie o metodę zastąpić raczej pytaniem o postawę lub proces badawczy.

W tym napięciu pomiędzy *big data*, z którego zostają jedynie estetyczne obrazki (jak w badaniach Lwa Manovich) a *case study*, w pracy brakuje mi niekiedy tego drugiego bieguna. Znow, siłą rzeczy, autor wielokrotnie przywołuje przykłady jedynie zdawkowo, nie tyle jako źródło analizy, ile jako ilustrację. Tym bardziej wydaje się to ważne, że pragnienie klasyfikacji – którego niemożność zaspokojenia potwierdza wspomniana kategoria „Inne”, rozsadzająca wszelkie systemy klasyfikacji – nie powinno przesłaniać tego, że w większości przypadków poszczególne przeobrażenia mieszczą się jednocześnie w różnych „rubrykach”. Tym bardziej kilka bardziej wielowymiarowych analiz tylko wzmocniłoby tezy autora.

Pragnienie klasyfikacji jest także przejawem tego, o czym pisze przywoływany w pracy wielokrotnie Michel Foucault: obiecuje „panowanie nad rzeczywistością

poprzez porządkowanie sposobu mówienia o niej” (s. 188). Kwestia **nowoczesnej i ponowoczesnej podmiotowości** jest dla pracy podstawowa. Jeśli budzi moje wątpliwości, to przede wszystkim w wyniku samej kompozycji pracy. Początkowo można bowiem odnieść wrażenie, że autor przyjmuje jedynie optymistyczną wizję Oświecenia. Np. na s. 11 czytamy: „Nowoczesne społeczeństwo było wszak próbą przeobrażenia świata w projekt, nad którym jednostka może zapanować – myśleli tak nie tylko urzędnicy nowo powoływanych instytucji państwowych, wynalazcy pasjonaci, ale też artyści awangardy”. Jednocześnie przecież projekt ten zakładał i wypracowywał różne formy panowania nad jednostką (nie bez udziału fotografii zresztą, by przywołać choćby gatunek, jakim jest zdjęcie identyfikacyjne), co Foucault ujmuje w formule ujarzmiania – wytwarzania jednostki będącego jednocześnie jej anihilacją. Autor rozprawy dopiero z jej końcem – kiedy szklanka staje się coraz bardziej do połowy pusta – pisze między innymi, za Latourem, o współczesnym napięciu pomiędzy nieograniczonymi możliwościami a bezradnością (s. 247), ale pisze też o malejącej wierze w sprawczość (a kiedy człowiek ją miał – a przede wszystkim: jaki człowiek?). Opisy zagadnień związanych z fotograficznym aktywizmem społecznym należą do najciekawszych w pracy, ale ogólna rama lokująca pozycję podmiotu staje się w całości nieczytelna. Warto byłoby ją wydobyć i wzmocnić, wskazując zarówno na ciągłość pomiędzy formacją nowoczesną i ponowoczesną, jak i na zmianę. Autor podkreśla na przykład właśnie przejście od trwania do zmiany właściwe dla praktyk fotograficznych odpowiednio nowoczesnych i ponowoczesnych. Ale sama zmiana jako taka charakteryzuje też nowoczesność – inna jest po prostu odpowiedź fotografii. W innym miejscu z kolei wskazuje na przejście od dyscypliny do performansu, a są to przecież pojęcia z innych porządków, więc raczej dyscyplina przechodzi w kontrolę (być może, tak sugeruje Guy Debord), a performans zastępuje raczej widowisko.

Podobnego uporządkowania, wydobywania i wzmocnienia wymagają też wnioski ogólne pracy, w tej mierze, w jakiej autor obiecuje, że opisywany przezeń model praktyki fotograficznej – przeobrażenia – jest **modelem działania społecznego**. Brakuje mi w pracy wyrazistej translacji rozpoznawczych na ogólne. Znów, być może jest to uwaga bardziej redakcyjna niż merytoryczna, ponieważ wiele też jest rozproszonych i pojawia się w podsumowaniach poszczególnych rozdziałów. Niemniej kilka takich kwestii wydobytych przez autora z otchłani jego bazy przypadków warto byłoby chyba ułożyć w jakąś próbę syntezy (i na poziomie fotografii, i społeczeństwa) – by przywołać samego autora: ciesząc się z opisu na poziomie morfostazy, nie zapominajmy o morfogenezie. Szczególnie brakuje mi takiego syntetycznego podsumowania zagadnień związanych ze sprawczością.

Wreszcie, z kulturoznawczego punktu widzenia wskażę na brak podstawowych kategorii antropologicznych. W pewnym momencie (s. 27) Maciej Frąckowiak nie do końca precyzyjnie przywołuje koncepcję *punctum* Rolanda Barthes’a. Mowa jest o ukłuciu, które wywoływane jest – „ze względu na skojarzenia, które wywołuje w relacji do naszej pamięci” – przez zdjęcie. *Punctum* doświadczane w relacji z pojedynczym zdjęciem nie jest jednak tożsame z *punctum* Fotografii (obecnym w każdym zdjęciu z

gatunków opisywanych przez Barthes'a), które bliskie jest Lacanowskiemu *tuché*, i wiąże się z doświadczaniem czasu. Jaka jest zatem czasowość dzisiejszej fotografii? Czy nadal opisuje ją formuła *to-było*? Jej przestrzenność? Cieleśność? W tekście Macieja Frąckowiaka wiele jest przesłanek do próby odpowiedzi na te pytania. Nie upieram się, że to właśnie te kategorie powinny strukturyzować syntezę jego tekstu, ale próbę jej napisania warto, jak sądzę, rozważyć? Tekst rozprawy zaczyna się od sugestywnego *Prologu*, który jest zapisem jednego dnia z fotografią, w fotografii i obok niej. Gdyby pokusić się o jego re-analizę na końcu, za pomocą tych wniosków, które płyną z poszczególnych części pracy?

4.

Książka jest sprawnie napisana, a błyskotliwe rozpoznania autora dają pewną ostodę dla niezręczności językowych czy drobnych najczęściej potknięć, których trudno uniknąć w tak obszernym tekście. Niemniej przed publikacją – o której na pewno należy pomyśleć – konieczna jest solidna redakcja: usunięcie błędów, podniesienie walorów stylistycznych tekstu oraz – zapewne – skróty, być może nawet pewne przekomponowanie całości.

Drobne błędy językowe, które wpadły mi w oko, to niezgodne ze znaczeniem użycie, nacechowanego skądinąd archaicznie, czasownika „konweniować” (s. 15, 22, 39, 231), nadużywanie anglicyzmu „wydaje się być”, błędy w nazwiskach (Drassimy zamiast Draissmy, s. 27; Manovitcha zamiast Manovicha, s. 53; Szczęśniak zamiast Szcześniak, s. 26, 49, 50, 254), omsknięcia rzeczowe (na s. 117 powinno być sędzi, a nie sędziny – bo to żona sędziego; na s. 137 Lacanowski „obiekt małe a” występuje bez „a”), literówki i inne drobne błędy („performansy”, s. 46; na s. 60 z kolei w wyliczeniu gubi się „po czwarte”, a na s. 64 autor pisze: „Dobierając do miejsc w sieci”). Lista ta na pewno nie jest kompletna. Rażące są, odbierające tekstowi urodę i płynność, powtarzające się bezustannie wiązania międzyakapitowe: „przywołane wyżej”, „opisane wyżej”, „powyższy cytat”.

W całości tekstu drukowanego ograniczoną wartość poznawczą mają też przypisy bibliograficzne w postaci „gołych” adresów internetowych, które w istocie – skoro nie zostały opisane – odsyłają donikąd. W kilku miejscach, jak się zdaje, konieczne są pewne korekty terminologiczne. Na przykład na s. 40 w jednym zdaniu występuje obok siebie sieć handlowa i sieć internetowa, bez jednak tych przydawek. Nie ma tu błędu merytorycznego, a nawet jest potwierdzenie sieciowego charakteru widocznego w wielu wymiarach życia społecznego, ale zarazem w lekturze jest pewna konfuzja. Ważniejsza jest kwestia spotkania „dereifikacji fotografii” i „urzeczowienia zdjęć” (s. 231). Pomijając niematerialny lub nieswoiście materialny charakter większości dzisiejszych zdjęć fotografii, pozornie paradoksalna sprzeczność tych ujęć mogłaby się obronić, ale zarazem na poziomie języka mamy bałagan – dlaczego jedno pojęcie występuje w swojej formie odłacińskiej, a drugie spolszczonej?

Podobnych, zwykle drobnych, wątpliwości o różnym językowym charakterze jest więcej.

Większy jest oczywiście kłopot ze skrótami, wskazanymi ze względu na komfort i możliwości czytelnika, a zarazem trudnymi do przeprowadzenia przy podobnie bogatym materiale. Mogę jedynie zasugerować rezygnację z części – lub znaczne jej ograniczenie – dotyczącej inspiracji metodologicznych czy też tzw. stanu badań. Często przywołania te niewiele wnoszą do samego tekstu (jak choćby – *pro domo sua* – odniesienia do *Kultury wizualnej w Polsce*, nota bene streszczonej co najmniej nieprecyzyjnie). W wielu miejscach całości tekstu autor stosuje też wyliczenia pojęć „podobnych” – np. s. 137, gdzie pojawiają się obok siebie Derrida, Girard, Lacan, Welsch i Mitchell opisujący „ślepą plamkę”. Każda z tych teorii zostaje zredukowana do pół zdania, a każda formułowana jest w innym języku czy paradygmacie humanistycznym. Autor ostatecznie decyduje się na ujęcie Welscha, więc warto by je lepiej wytłumaczył – dlaczego to ono okazało się ostatecznie „inspirujące”, na czym polega relacja między „plamką ślepą” a estetyzacją”. Takich miejsc, gdzie wyliczenie zastępuje wyjaśnienie jest więcej. Ich przeredagowanie nie tylko pozwoliłoby na skróty, ale też uspołniłoby teoretycznie całość tekstu.

Zapewne skrócić też można, niezwykle szczegółowy – a budzący rozmaite wątpliwości, o których już pisałam – opis przebiegu pracy nad projektem.

5.

Zastrzeżenia wyrażone w recenzji po części są polemiczne, po części są efektem ubocznym imponującej skali przedsięwzięcia badawczego Macieja Frąckowiaka. Nie powinny jednak przesłaniać tego, że w efekcie dostajemy szeroką panoramę współczesnych praktyk fotograficznych jako praktyk społecznych oraz zapis pracy badacza w ciągłym procesie autorefleksji.

Z całym przekonaniem rekomenduję zatem rozprawę mgr. Macieja Frąckowiaka do dalszych etapów postępowania w przewodzie doktorskim. Sądzę też, że zasługuje ona na wyróżnienie, o co zatem wnioskuję, zachęcając zarazem do jej publikacji.

